

## **Paweł Rzewuski: Kto się boi młodego papieża? O czym jest, a o czym nie jest serial Sorrentino**

Skoro w „Młodym Papieżu” głównym bohaterem jest papież, to ograniczono całą refleksję do analizy tego, co Sorrentino powiedział o kościele. Tymczasem problem całego filmu jest znacznie szerszy, a kościół jest tylko jednym z jego aspektów, wcale nie najważniejszym – pisze Paweł Rzewuski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Czas seriali.

Najpierw o nowym serialu Sorrentino nie można było nic przeczytać. Wszyscy nabrali wody w usta. Potem można było przeczytać o nim niemalże wszędzie. Szczególnie katoliccy publicyści poczuli się wywołani do tablicy. Nie było w tym nic dziwnego. Paulo Sorrentino sięgnął po temat, który do tej pory pozostawał tabu. Na warsztat wziął instytucję papieża. I kazał stawiać pytania o jego rolę w świecie, a także o zasadność Soboru Watykańskiego.

W serialu na Stolicę Piotrową wstępuje pierwszy w dziejach Amerykanin. Zamiast oczekiwanego liberalizmu proponuje powrót do tradycjonalizmu. Przyjmuje imię Piusa XIII czym jednoznacznie wskazuje swoje duchowe powinowactwo. Kościół ma na nowo stać się twierdzą, bastionem formy, a katolicy mają przestać myśleć o swoim „ja” i zacząć myśleć o Bogu.

Dostaje się Soborowi Watykańskiemu II, dostaje się Janowi Pawłowi II, dostaje się myśleniu o kościele, jako o instytucji, która miękką ręką głaszcze po głowach wiernych, mówiąc im, że są dobrzy i wspaniali, i że Bóg ich kocha. Wraca kościół obowiązków, postów i wyrzeczeń.

Nic dziwnego, że katolicycy publicyści poczuli się wywołani do odpowiedzi. Jedni, związani z bardziej liberalną interpretacją roli Kościoła w świecie widzieli w nim zagrożenie, inni którzy przywykli do spokojnego zasklepienia w tym, co jest, teraz zauważyli tylko obrazoburstwo i zgorszenie (manifestujące się chociażby mówieniem o pedofilii w szeregach kleru). Jeszcze inni, którzy chcieliby powrotu nadzwyczajnego rytu rzymskiego do wszystkich kościołów i cofnięcia postanowień Soboru Watykańskiego II, widzieli w nim kuszący obraz, a głównego bohatera najchętniej powołaliby na tron piotrowy zamiast Franciszka. Oczywiście bywały jeszcze inne postawy, bowiem część tradycjonalistów widziało w dziele Sorrentinego okrutny żart z ich marzeń. Proponuję jednak nie wchodzić w refleksje o tym, co w sferze kościoła pokazano w „Młodym Papieżu”, ale zastanowić się nad tym, o czym faktycznie mówi ten serial.

## **Wielkie piękno Młodości**

Wydaje się, że komentatorzy wpadli w pułapkę. Skoro głównym bohaterem jest papież, to ograniczono całą refleksję do analizy tego, co Sorrentino powiedział o kościele. Tymczasem problem całego filmu jest znacznie szerszy, a kościół jest tylko jednym z jego aspektów – wcale nie najważniejszym.

Zestawiając „Młodego Papieża” z pozostałymi filmami Sorrentino, głównie z „Wielkim Pięknem” i „Młodością”, należy powiedzieć, że dominuje jeden temat – kryzys kultury zachodniej. Wiele z aspektów „Młodego papieża” może okazać się trudnych do pojęcia bez automatycznego zestawiania z tezami zawartymi w „Wielkim pięknie” i „Młodości” – filmów opisujących kryzys powojennego świata.

W „*La grande bellezza*” Jeb Gambardella, niegdyś świetnie zapowiadający się pisarz, później wzięty dziennikarz, poszukuje u schyłku życia tytułowego wielkiego piękna. Nie to jest jednak najważniejsze, czy je znajduje. Ważny jest sam fakt szukania i kontrast codzienności głównego bohatera z ideałem za którym podążą.

Jeb przemierza wieczne miasto, gdzie luminarze sztuki i kultury dążą ku coraz większej degradacji. Nic nie ma sensu, sztuka jest rodzajem intelektualnej masturbacji, z której absolutnie nic nie wynika. Albo jest przerażająco głupia, albo okrutna, szczególnie gdy rodzice zmuszają dziewczynkę do „pracy twórczej”, będącej w rzeczywistości jedynie agresywnym rzucaniem farbami w płótno. Wszystko jest puste, martwe i *de facto* tonie w morzu cynizmu. Wszystko prowadzi donikąd. Ba, starość deprawuje młodość.

„Wielkie piękno” jest jednoznacznym podkreśleniem starej maksymy, że głupota też się starzeje. W tym wypadku bardzo konkretna głupota – głupota roku 1968 i rewolucji, która doprowadziła do wypaczenia świata.

Sorrentino niczym autorzy „Pieskiego świata” w milczeniu obserwuje doprowadzony do absurdu próżny świat, który w jednym zdaniu podsumowuje spotkana przez Jeba dziewczynka: mówi mu ona, że jest nikim. „Wielkie Piękno” opisuje kryzys idei, świata polityki i publicystyki. Z kolei w „Młodości” na warsztat zostaje wzięty świat wielkiej sztuki.

Pojawia się tu ponownie motyw deprawacji, której autorami są prorocy dnia dzisiejszego. Dwaj luminarze kultury - reżyser i kompozytor – dwóch starców, którzy nie potrafią pogodzić się z przemijającym światem i sobą samym. Najpierw przeżyli zafascynowanie ideałami, uwierzyli we własną wszechpotężną rolę jaką mają do odegrania, aby ostatecznie odkryć własną słabość. Nie potrafią odnaleźć się w świecie, który ich stworzył i który oni tworzyli.

Podobnie jak Krystian Lupa w "Na szczytach panuje cisza" Paulo Sorrentino demaskuje śmieszność i słabość podziwianych intelektualistów. Ich kruchość i nieporadność uzupełniane są przez butę. Oczarowani potrzebą dekadencji widzą jak ich dawne grzechy deprawują kolejne pokolenia. Widzą jak rozsypują się ich rodziny i jak przenika wszystkich głód zasad, które oni wcześniej konsekwentnie rugowali z rzeczywistości. Nie przypadkiem zadedykowano film otoczonemu estymą reżyserowi Francesco Rosi.

## **Młody papież**

„Młody Papież” jest młodym papieżem z pewnego konkretnego względu. Młodość odgrywa rolę kontrapunktu – jest to młodość przedziwna, dążąca do powrotu tego, co starzy zniszczyli. Osobista historia Lennego jednoznacznie wskazuje jak reżyser ocenia konsekwencje rewolucji roku 1968. Pius XIII jest dosłownie jej dzieckiem. Rodzice należący do ruchu hipisowskiego porzucają go i zostawiają w katolickim sierocińcu. Już sam ten fakt można odczytywać alegorycznie. Elity, ba, cały świat, od pewnego momentu przestał bowiem brać odpowiedzialność za to, co się dzieje. Lenny symbolizuje sobą całe zachodnie społeczeństwo pozostawione samemu sobie przez uciekających od odpowiedzialności rodziców.

Osierocony świat poszukuje jednak formy, bo widzi co się dzieje kiedy tej formy zabraknie. Poszukując jej, gubi się w domysłach, nie potrafi odnaleźć złotego środka. Stąd też początkowy radykalizm Piusa XIII, który jest pomału przełamany.

Lenny buntuje się nie tyle przeciw temu, co jest w kościele, ale przeciw temu, czym kościół nasiąkł. Posmodernistycznemu uładowaniu i bezgranicznemu konsumpcjonizmowi. Zdaje się mówić: „Patrzcie co zrobiliście ze światem, wszystko jest jarmarkiem, wszystko jest dowolne, wszystko ma być dla człowieka masowego, łatwe i przyjemne”. Pod tym względem papież Sorrentinego mówi jednym głosem z Zygmuntem Baumanem i innymi krytykami postmodernistycznego czasu. Seria talerzy z wizerunkiem papieża, której przeciwstawia się Lenny jest tylko jednym z aspektów problemu, którym zaraził się kościół. Bunt jest wymierzony przeciwko postrzeganiu kościoła w kategorii materialistycznych. Kwestia tutaj zaznaczona jest

subtelniejsza. Nie chodzi tylko o to, że kościół próbuje zarobić na swoim wizerunku, ale że robi to dostosowując się do realiów współczesnego świata.

Lenny leczy w kościele wszystko to, co należy uleczyć w świecie. Przeciwstawia się rewolucji seksualnej, wymaga powrotu do poważnego traktowania zasad, nie chce konsumpcjonizmu i katocelebryctwa. Kościół dysponuje sumieniami wiernych i ma brać za nie odpowiedzialność. Nie może się łąsić. Musi pamiętać, że nie jest z tego świata, co oznacza, że nie może się do niego „dostosować”.

Wybór kościoła jako miejsca akcji jest istotny, ale nie może być uznany za dominujący. Oczywiście jest coś znamiennego w fakcie, że dziecko dzieci kwiatów, wolnoduchów wybiera właśnie karierę kościelną i postanawia przywrócić kościołowi jego dawny kształt. Już samo postawienie przez Sorrentino pytania o rolę papieża jest istotne. Bo przecież dawno zapomniano, że kościół może być faktycznym decydentem, a nie jedynie rodzajem dawno przebrzmiałego kolorytu.

## **Strach przed?**

I tutaj należy zastanowić się kto boi się „Młodego Papieża”? Sorrentino bardzo konkretnie kreuje adresatów swoich oskarżeń. Nie są nimi ludzie kościoła. Są nimi intelektualne elity, od których ludzie kościoła zarazili się szkodliwymi ideami głoszonymi przez pokolenie roku 1968. To one doprowadziły do degradacji społeczeństwa, do jego wypaczenia, do zagubienia formy i niemożności jej odnalezienia.

Lenny jest kontrrewolucjonistą, który buntuje się przeciwko ideałom swoich rodziców. Ich bałamutnym koncepcjom zmiany świata. Jego postawa jest buntem kwiatu przeciwko łądydze. Serial stawia też ważną tezę: niemożliwym jest pogodzenie tych dwóch sposobów myślenia. Młodzi nie będą mówili tym samym językiem, co starsi, a kontrrewolucja będzie wymagała poważnych ofiar.

Dopiero od tego miejsca należy zadać sobie pytanie w jaki sposób Sorrentino widzi miejsce kościoła w świecie. I tutaj okazuje się rzecz przedziwna, że to instytucja kościoła zdaje się być jedyną nadzieją. Musi jednak przejść ona poważne reformy. Ale kościół jest tylko jednym z chorych organów. Ocena świata jaką oferuje serial jest znacznie szersza, podobnie jak i krytyka.